



OSPODARKA NARODOWA

5-6
(105-106)
Rok XI
maj-czerwiec
2000

Karol LUTKOWSKI*

Międzynarodowy Fundusz Walutowy wobec współczesnych zjawisk kryzysowych – próba oceny**

Międzynarodowy Fundusz Walutowy, naczelną instytucją walutową i stróż międzynarodowego ładu monetarnego w świecie, znalazł się od pewnego czasu w centrum gwałtownych dyskusji i stał się sam obiektem ostrej krytyki. Bezpośrednim powodem nawały zarzutów, z jaką się spotyka, jest w szczególności jego kontrowersyjny sposób radzenia sobie z najświeższą falą kryzysów walutowych (z lat 1997-98), a zwłaszcza zalecenia dawane krajom dotkniętym tymi wstrząsami i przez to zdany na jego pomoc finansową oraz fachową poradę.

Krytyczne uwagi pod adresem tej instytucji, wyznawanej przez nią „filozofii” gospodarczej i prowadzonej polityki kredytowej, nie są niczym specjalnie nowym. Fundusz, działając jako „lekarz” chorych gospodarek, spotykał się w przeszłości często z oporem „pacjentów” przed cierpkimi środkami zaradczymi, które uważał za konieczne im aplikować. Tym razem jednak fala goryczy, jaka na niego spłynęła, ma nie spotykany dotąd zakres i natężenie. Wyjaśnienie przyczyn tego zjawiska wymaga najpierw zwięzłego przedstawienia historyczno-doktrynalnego tła sprawy i ewolucji roli samego Funduszu we współczesnej, globalizującej się gospodarce światowej.

Pierwotna misja MFW i jej priorytety

Dla zachowania właściwych proporcji w ocenie zasług i przewin trzeba na wstępie podkreślić, że problemy, z którymi boryka się dzisiaj MFW, tak jak przede wszystkim sama gospodarka światowa, są w znacznym stopniu efektem nie czego innego, jak względnego sukcesu jego własnej działalności. Jest

* Karol Lutkowski jest pracownikiem naukowym w Szkole Głównej Handlowej w Warszawie.

** Opracowanie przygotowane dla Rady Społeczno-Gospodarczej przy Rządowym Centrum Studiów Strategicznych.

on bowiem instytucją skutecznie pracującą od ponad półwiecza nad stworzeniem monetarnej podstawy dla coraz szerszej otwartości gospodarek i wzajemnego ich zrastania się przez wymianę (w czym kooperował on z innymi organizacjami wielostronnymi, zwłaszcza z GATT/WTO, działającymi w realnej sferze współpracy międzynarodowej). Uczynił to prowadząc kraje świata ku coraz szerszej wzajemnej wymienialności walut w bilansach obrotów bieżących, wspierając je w tym radą i warunkową pomocą kredytową.

Zgodnie ze swą statutową misją, najpierw troszczył się w pierwszym rządzie o możliwie gładkie funkcjonowanie maszynierii rozliczeń międzynarodowych na podstawie możliwie stabilnych kursów i o utrzymanie klimatu zaufania we wzajemnych stosunkach wierzycielsko-dłużniczych państw członkowskich. Wyposażony na wczesnym etapie swego istnienia w szczególne uprawnienia nadzorcze względem wewnętrznej polityki gospodarczej członków, koncentrował on przede wszystkim uwagę na tworzeniu warunków finansowo-walutowych, w których nadrzędny cel powojennego ćwierćwiecza – równowaga wewnętrzna każdego z krajów – mógł pozostawać w zgodności z równowagą zewnętrzną, tj. być osiąganym bez zagrożeń dla sztywnego kursu i (ograniczonej) wymienialności, tak jak zostało to określone w zasadach przyjętych na konferencji w Bretton Woods (1944).

Zasoby finansowe Funduszu – to dodatkowe źródło płynności międzynarodowej – stanowiły „drugą linię obrony” bilansu płatniczego, bufor amortyzujący wstrząsy przychodzące od zewnątrz i osłonę względnej autonomii polityki finansowej nastawionej na wewnętrzną równowagę. Generalna doktryna Funduszu, wyrażająca się w ogólnym profilu programów stabilizacyjnych i w „conditionality” udzielanych w tym celu kredytów, ewoluowała znacznie na przestrzeni minionych dekad, odzwierciedlając rozwój myśli ekonomicznej w tym okresie. Zawsze jednak – w ogólnej działalności doradczo-nadzorczej (surveillance), jak w szczególności przy konstruowaniu i wdrażaniu programów dostosowawczych – uwaga tej instytucji skoncentrowana była przede wszystkim na potencjalnych i aktualnych źródłach zakłóceń równowagi bilansu płatniczego (a dokładniej – czynnikach mogących wytworzyć nie dający się utrzymać w długim okresie deficyt obrotów bieżących) oraz koniecznych warunkach sprowadzenia gospodarek poddanych jego kontroli do stanu wolności od tego zagrożenia.

Ewolucja doktryny i praktyki doradczej, nadzorczej i kredytowej Funduszu odzwierciedlała przy tym ewolucję nauki ekonomii w tym zakresie. To charakterystyczne rozłożenie akcentów, a mianowicie priorytetowe skupienie uwagi na możliwych przyczynach „iskrzenia” na styku gospodarek oraz podporządkowanie zaleceń dla wewnętrznej polityki gospodarczej priorytetowi równowagi zewnętrznej, płynące ewidentnie z pojmowania przez MFW własnej roli jako agencji w pierwszym rządzie odpowiedzialnej za stan międzynarodowego systemu walutowego i harmonijne stosunki między wierzycielami i dłużnikami, a dopiero na drugim miejscu (i w sensie pochodnym) jako agencji wspomagającej kraje w ich dążeniach do pewnych „godziwych” celów wewnętrznych ma podstawowe znaczenie dla rozumienia polityki tej instytucji w różnych fazach jej historii. Jest to też klucz rozwikłujący wiele zagadek jej zachowania

się w pewnych sytuacjach. Dla przykładu, fakt, że będąc powszechnie poma-
wiana o monetarystyczne nachylenie, wiodące ją jakoby do priorytetowego
forsowania, gdzie się da, walki z inflacją bez względu na krótkookresowy
koszt społeczny – tak jak na początku obecnej dekady w Polsce, a wcześniej
w wielu krajach Ameryki Południowej – instytucja ta nie wahała się na ogół
zalecać głębokich dewaluacji z niewątpliwą świadomością, iż skutkiem tego
będzie najpierw fala gwałtownej inflacji „korekcyjnej” (a dalszy ciąg zależeć
będzie od tego, co nastąpi później).

Jest jasne, że tego rodzaju recepta służyła najpierw interesom wierzycieli,
choć nie musiało to oznaczać, że działać się to będzie pod każdym względem
ze szkodą dla dłużnika. Prawdą bywało (co potwierdzał późniejszy bieg wyda-
rzeń), że na dłuższą metę ta linia postępowania okazywała się „per saldo” po-
żyteczna także dla kraju dłużniczego, którego pozycja płatnicza została wzmoc-
niona, a wiarygodność w oczach inwestorów ulegała poprawie.

Niemniej, w krótkim okresie, taka strategia była przeważnie opłacona cięż-
kimi wyrzeczeniami i pozostała społecznie bardzo źle odbierana. Jednak MFW
tak właśnie tradycyjnie patrzył na tę sprawę, jak gdyby długofalowa harmo-
nia interesów dwu krajów czyniła fakt rozbieżności krótkofalowych interesów
czymś stosunkowo mało istotnym. Tymczasem jasne jest, że dla gospodarki za-
dłużonej i zazwyczaj głęboko zdestabilizowanej może to mieć daleko idące
konsekwencje społeczne i polityczne. To właśnie tego typu podejście, jak scha-
rakteryzowane powyżej sprawiło, że Fundusz – przy całej szlachetności celów
i dobrych intencji, na jakie się powoływał – stał się instytucją w wielu czę-
ściach świata głęboko niepopularną, a w niektórych miejscach wręcz znie-
widzoną, chociaż nikt nie zdołał nigdy udowodnić, by postępowanie jego by-
ło kiedykolwiek podyktowane zamierzoną stronniczością.

Dekada globalnej destabilizacji – ewolucja doktryny i praktyki Funduszu

Po załamaniu się na początku lat siedemdziesiątych systemu z Bretton Wo-
ods (tj. jednolitego układu sztywnych kursów opartych na sporadycznie zmie-
nianych parytetach – „adjustable peg system”) można stwierdzić, że Fundusz
zagubił się poniekąd w pełnieniu swojej roli i stracił jasność pojmowania dok-
tryny, którą sam wyznaje. Na przykład, jego postawa w kwestiach polityki kur-
sowej, straciła na jednoznaczności i do dzisiaj trudno jest mówić o jakiegol-
wiek konsekwentnie wyznawanej doktrynie w tej materii, jeśli przez to rozumieć
formalne opowiadanie się za którymś ze znanych „modeli” mechanizmu kur-
sowego, jako godnym zalecania, uniwersalnym rozwiązaniem. I tak, w niektó-
rych krajach – jak np. w Meksyku przed kryzysem 1994 roku – Fundusz wy-
raźnie zachęcał do zachowywania stałej „kotwicy” kursowej, widząc w tym
zarówno pożyteczny bezpiecznik antyinflacyjny po wykonanej już wtedy w za-
sadzie akcji stabilizacyjnej, jak też traktując ten mechanizm jako najlepiej słu-
żący interesom dwu stron – mianowicie: z jednej strony inwestorom portfelo-

wym, reprezentowanym wówczas na owym rynku przez amerykańskie fundusze inwestycyjne oraz z drugiej strony samemu Meksykowi, jako gospodarce w procesie restrukturyzacji, zgłaszającej wysokie zapotrzebowanie na importowany kapitał. Ale i w tej niejednoznaczności w kwestiach polityki kursowej, jak nietrudno zauważyć, wyraźnie przebija na pierwszy plan owo szczególne uwrażliwienie na wszystko, co mogłoby zmącić harmonię interesów danego kraju z interesami zagranicznych wierzycieli – jeszcze jedno potwierdzenie tezy o priorytetowym uczuleniu Funduszu na wszystko, co zahacza o kwestię harmonijnego ułożenia stosunków finansowych między dłużnikami i wierzycielami, co je może mącić albo – przeciwnie – harmonizować ze sobą. A sprzyjać temu może, w zależności od okoliczności, czasem dewaluacja, a kiedy indziej przeciwnie – kotwica stałego kursu.

Typowym powodem napięć w tej płaszczyźnie były zawsze procesy inflacyjne wywołane deficytami budżetowymi, które finansowano kreacją pieniądza. Te same procesy bywały też nagminną przyczyną realnej aprecjacji kursów, prowadzącej do nie dającej się uniknąć dewaluacji. Stąd właśnie wzięło się owo intensywne zaabsorbowanie Funduszu sprawami wewnętrznego równoważenia gospodarek, a przede wszystkim gaszenia w nich aktywnych źródeł presji inflacyjnej. Tak wytworzyła się owa charakterystyczna renoma instytucji niewralgicznie uczulonej na wszelkie przejawy inflacji oraz priorytetowo nastawionej na walkę z nią, choćby za cenę recesji i bezrobocia – jeszcze jeden ważny powód powszechnej do niej niechęci i krytyki w wielu krajach.

W świetle poprzednich uwag winno być jednak zrozumiałe, że była to raczej sprawa pochodna względem innej, prawdziwie pierwszoplanowej troski Funduszu – troski o równowagę międzynarodową, a przy okazji – o odzyskanie środków zamrożonych w akcjach wspierania bilansów płatniczych krajów członkowskich. Rzeczywiście jednak pierwszoplanowym przedmiotem zainteresowania tej instytucji od wczesnego okresu jej funkcjonowania stała się sprawa ograniczania do minimum deficytów fiskalnych, cięcia dotacji zarówno ze względu na racjonalizację struktury cen, jak też ze względu na ich efekt makrofinansowy.

Pierwszoplanową uwagę poświęcano też limitowaniu kreacji pieniądza przez sektor bankowy i pobudzaniu oszczędności, jak również racjonalizowaniu inwestycji drogą realnie dodatniej stopy procentowej. Było to zgodne z umacnianiem zewnętrznej zdolności płatniczej kraju poddanego stabilizacyjnej kuracji, jako że sprzyjało wygospodarowaniu odpowiedniego zasobu rezerw dewizowych (co zresztą często zakładało też najpierw korektę kursu). Programy stabilizacyjne, mające zapewnić ten stan rzeczy, oparte były z początku na czerpiącej z nurtu keynesowskiego doktrynie absorpcji (absorption approach), później wsparte zostały także pogłębionymi analizami monetarnej strony procesu gospodarczego (stock analysis) z szerokim rozwinięciem problematyki popytu na pieniądź.

Oceniając retrospektywnie to skupienie uwagi na wewnętrznych źródłach zewnętrznego zachwiania równowagi gospodarek i prymat nadawany z tego tytułu problemowi stabilizacji, o ile groźba jej zakłócenia płynęła ze źródeł

wewnętrznych, trudno mieć Funduszowi za złe, że usiłował przeciwstawić się ogarniającej wówczas świat fali inflacji. Inflacji w krajach wysoko rozwiniętych początkowo tylko „pełzającej”, ale już wtedy intensywnie drażącej kraje mniej zaawansowane i obracającej w niwecz ich wysiłek rozwojowy.

Choć wtedy już Fundusz był krytykowany z powodu tego swojego podejścia, dziś wiemy jaki był dalszy ciąg tej historii – przede wszystkim w tzw. (wówczas) trzecim świecie, ale także w krajach uprzemysłowionych. To przecież ten proces podkopał sam system z Bretton Woods, a potem stał się przyczyną ostrych zjawisk stagflacyjnych lat siedemdziesiątych, z późniejszymi tego reperkusjami w dekadzie następnej (kryzys zadłużenia i zahamowanie globalnego wzrostu – po części efekt ucieczki wielkiej liczby krajów spod kurateli Funduszu z jego restrykcyjnym podejściem do łatwo dostępnych zasobów międzynarodowej „płynności” rynku eurodolarowego). Można co najwyżej mieć – po fakcie – uzasadniony żal o to, że MFW nie znalazł sposobu zaradzenia wcześniej charakterystycznej asymetrii w samej strukturze międzynarodowych stosunków finansowych i niejednakowemu traktowaniu członków. Zwłaszcza co się tyczy kraju wiodącego, emitującego walutę „kluczową” dla całego systemu, a mianowicie Stanów Zjednoczonych. Ale jasne jest, iż MFW nie mógł nigdy być ani mądrzejszy ani silniejszy, niż główni jego udziałowcy i trzeba było czekać aż samo historyczne doświadczenie dostarczy w tej materii poglądowych lekcji.

Zresztą, chociaż zapatrywania i priorytety polityczne gruntownie się potem zmieniły – i trudno znaleźć słowa ostrzejszej krytyki niż późniejsza krytyka kierowniczych kół tych krajów pod adresem swoich poprzedników – jedna charakterystyczna słabość funkcjonalna Funduszu pozostała jego permanentnym obciążeniem w radzeniu sobie ze zjawiskami kryzysowymi w świecie i nie ma łatwej recepty na jej przezwyciężenie. MFW, z samej swojej konstrukcji, ma to do siebie, iż może wywierać w miarę skuteczny nacisk (w kierunku podporządkowania się jego sugestiom) w zasadzie tylko na te kraje, które są zdane na jego pomoc, a i to tylko do pewnych granic. Poza tym, godzi się przyznać tytułem usprawiedliwienia Funduszu, że w wielu przypadkach programy dostosowawcze były przerywane albo podjęte „kuracje” ulegały rozmyciu bez osiągnięcia zamierzonych celów – niezależnie od tego, co można by sądzić o słuszności samych celów.

Standardową odpowiedzią Funduszu na wszelką krytykę pod jego adresem było zawsze także stwierdzenie, że każdy kraj brnący w trudności unika, tak długo jak może, zwracania się do Funduszu po radę i pomoc. Raczej najpierw szuka rozwiązania w sięganiu po zasoby prywatnego międzynarodowego rynku finansowego, jeśli ma do niego w ogóle dostęp. Tam bowiem nie stosuje się takich zasad „conditionality” przy udzielaniu kredytów, jak zasady stosowane przez Fundusz przy negocjowaniu i realizacji programów sanacyjnych. Najczęściej też – kiedy dochodziło do tego, iż nie było innej nadziei, jak ewentualne wsparcie Funduszu – sprawy gospodarcze w danym kraju były tak „zabagnione”, że trudno było o łagodne, społecznie mało dolegliwe i równocześnie skuteczne recepty.

Istotnie, przy wszystkich zastrzeżeniach i słuszych potępieniach nieuzasadnionych przypadków niejednakowego traktowania, trzeba – jak sądzę – zasadniczo zgodzić się z opinią Funduszu o bezpodstawności wielu krytyk pod jego adresem, zwłaszcza krytyki antyinflacyjnej jego postawy z pierwszego trzydziestolecia jego istnienia. Można by raczej utrzymywać, że poszukując rozwiązania narastającego wówczas kryzysu światowego systemu finansowego zaudał to skłaniał się on wówczas do otwierania dodatkowych źródeł płynności (z obawy przed rzekomo grożącym wtedy brakiem płynności międzynarodowej) zamiast próbować oddziaływać dyscyplinująco na politykę finansową głównych gospodarek. To sprawiło, że po zawieszeniu wymienialności dolara na złoto pękła ostatnia tama powstrzymująca falę światowej inflacji. Efektem bezpośrednim tego obrotu spraw był wstrząs naftowy, długookresowy spadek dolara i głęboka destabilizacja lat siedemdziesiątych, w której utonęła m.in. gotowa już koncepcja gruntownej reformy międzynarodowego systemu walutowego.

Fundusz w poszukiwaniu ważniejszej roli – od programów stabilizacyjnych do programów dostosowań strukturalnych

Po zepchnięciu na pobocze głównego nurtu wydarzeń w świecie lat siedemdziesiątych, ogarniętym falą inflacji oraz wstrząsanym szokami energetycznymi i walutowymi, Fundusz odnalazł się ponownie na przywódczym stanowisku w akcji antykryzysowej lat osiemdziesiątych. Wtedy trzeba było rozładowywać nabrzmiały problem międzynarodowego zadłużenia i neutralizować nasuwające się od tej strony ogromnie niebezpieczne zagrożenia. Spadkiem po tamtych latach był zwiększony zakres jego odpowiedzialności i dużo większy niż przedtem potencjał kredytowy, ale przede wszystkim inne niż dotąd pojmowanie własnej roli, zmieniona doktryna gospodarcza i nowe formy działania. Z tym rymsztunkiem – wypracowanym i dostosowanym do wyzwań lat osiemdziesiątych (kiedy chodziło o odbudowanie dostępu słabszych gospodarek do międzynarodowego rynku finansowego, zniszczonego przez zaległości finansowe) – przyszło Funduszowi stawić czoło nieoczekiwanie innym, nowym wyzwaniom lat dziewięćdziesiątych: transformacji systemowej z jej społecznymi dolegliwościami i globalizacji rynków finansowych, gdy zagrożeniem stał się nie brak dostępu, lecz raczej groźba zatopienia przez łatwo odwracające bieg i potencjalnie destruktywne w skutkach wielkie fale „gorącego” pieniądza (przy obnażających się przy tej okazji ukrytych słabościach systemowych wielu na pozór mocnych gospodarek).

Doktryna wypracowana w czasie zmagania z kryzysem zadłużenia zachowywała wysoką rangę stabilizacji poziomu cen (opór stawiany inflacji) – i słusznie, moim zdaniem. Jednak uzupełniała ona to generalnie pro wzrostowe ukierunkowanie polityki gospodarczej (sprzyjające oszczędnościom i racjonalizacji inwestycji) o nowy, ważny element – o rozbudowany pakiet posunięć dynamizujących gospodarkę, podnoszących efektywność rynkowego mechanizmu bodźców i usuwających wielorakie antybodźce i hamulce rozwojowe, nieświadomo-

mie lub świadomie (z motywów ideologicznych) wbudowane w mechanizm gospodarki w czasach „szalejącego” interwencjonizmu i etatyzmu. Najoczywistszym i wszechprzenikającym hamulcem rozwojowym (w sensie destruktywnego wpływu we wszystkich dziedzinach życia gospodarczo-społecznego) była głęboko już zakorzeniona skłonność gospodarek do inflacji z całym systemem podtrzymujących ją postaw i oczekiwań. Temu generalnemu zjawisku Fundusz starał się teraz przeciwdziałać jeszcze bardziej konsekwentnie i zdecydowanie niż dawniej (gdy realizacja często zaprzeczała deklarowanym intencjom, a krytyka kierowana pod adresem Funduszu „wyżywała się” bardziej na antyinflacyjnej retoryce MFW niż na rzeczywistej jego polityce, o wiele bardziej pojednawczej niż słowa, zwłaszcza w relacjach z krajami uprzemysłowionymi).

Posunięcia ograniczające „absorpcję” i hamujące dynamikę masy pieniężnej, jak też długu publicznego, pozostawały stałym składnikiem programów sanacyjnych. Jednak, stosownie do świeżych doświadczeń i nowych nurtów teorii ekonomii, elementem oryginalnym i bardzo znaczącym była pro-podażowa komponenta, wzmiankowana wyżej, która uzasadniała zmianę nazwy w odniesieniu do tej nowej generacji programów. Nazywano je teraz coraz częściej „programami dostosowań strukturalnych” („structural adjustment programs”). Okres objęty tego rodzaju programami był znacznie wydłużony w stosunku do programów tradycyjnych, tak samo jak znacznie większe były teraz sumy kredytów wspierających realizację uzgodnionych kierunków działań. Podwyższono w tym celu możliwości tradycyjnych ciągnięć, parokrotnie podnosząc kwoty członkowskie jak też limity zaciągania kredytów w ramach różnego rodzaju starych i nowych „okienek” (financing facilities), ustanawianych przejściowo lub na trwałe i zasilając zgromadzone tam zasoby także w drodze zaciągania przez Fundusz specjalnych pożyczek od rządów zasobniejszych państw. Charakterystycznymi składnikami systemowo-strukturalnych pakietów w tak finansowanych programach stały się odtąd, obok tradycyjnych składników natury pieniężno-popytowej, takie nowe elementy, jak – w pierwszym rzędzie – deregulacja cen i cięcie dotacji, liberalizacja importu, reforma podatkowa (zwykle nastawiona na poszerzenie bazy podatkowej – jeśli było możliwe – przy obniżeniu ciężaru opodatkowania, szczególnie działalności gospodarczej podatkami bezpośrednimi), zmniejszenie udziału budżetu w PKB, deregulacja stopy procentowej i liberalizacja obrotu kredytowego, demonopolizacja, ograniczenie wielopostaciowego interwencjonizmu państwowego i prywatyzacja. Na osobną wzmiankę zasługuje szczególnie jeden ważny element spadku po batalii o złagodzenie problemu międzynarodowego zadłużenia, a mianowicie – mocno akcentowana w tych programach potrzeba utrzymywania konkurencyjnego kursu realnego, czyli jego korekty (jeśli jest wyraźnie przeszacowany) i niedopuszczania do jego nadmiernej, realnej aprecjacji.

Doświadczenia całej serii kryzysów walutowych i finansowo-gospodarczych lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych przydały Funduszowi osobliwego uczulenia na tym punkcie i wydaje się to w znaczym stopniu zrozumiałe, choć można spierać się na temat optymalnego sposobu spełnienia tego wymogu. Realnie przeszacowany kurs, czy to jako efekt ekspansji monetarnej we-

wnątrz kraju i powstałej w związku z tym inflacji, czy jako rezultat niejednakowego dynamizmu technicznego gospodarek (czy też płynący z jakiegokolwiek innej, mniej typowej przyczyny), prowadził do chronicznych deficytów bilansu obrotów bieżących i zadłużania się. Tak narastały przesłanki kryzysu, które MFW chciał neutralizować tego typu programami. W ewolucji kursu realnego ogniskowały się efekty działania wszystkich kryzysogennych czynników i to właśnie jego narastające odchylenie od poziomu równowagi było już aktywizującym się albo jeszcze tylko potencjalnym detonatorem kryzysu. A korekta kursu należała równocześnie do obu typów działań – tych o charakterze strukturalnym i tych o charakterze popytowym¹.

Prewencyjno-ratunkowe akcje Funduszu z czasu borykania się świata z kryzysem zadłużenia i wysiłki dla neutralizowania niebezpieczeństwa metamorfozy tego typu kryzysu w ciężki, światowy kryzys ogólnogospodarczy polegały wtedy przede wszystkim na niezmiernie żywym zaangażowaniu się tej instytucji w odbudowę i pielęgnowanie wzajemnych kontaktów między wierzycielami i dłużnikami. Ważną częścią tego zadania było pozyskiwanie wierzycieli dla idei restrukturyzacji długów, ich prolongaty, konwersji, a ostatecznie także częściowego ich darowania (w czym – jak wiadomo – Fundusz był później wydatnie wspierany przez ówczesną administrację amerykańską z jej inicjatywami typu pierwszy i drugi plan Bakera, a potem plan Brady'ego, co jednak nie pomniejszało znaczenia jego własnych wówczas inicjatyw i zabiegów). Podjęte w ramach tych kontaktów zobowiązania płatnicze i dostosowawcze krajów zadłużonych stały się częścią zestawu zadań wpisanych w programy dostosowań strukturalnych, a uzyskane przez nie na tej płaszczyźnie koncesje prolongacyjno-refinansowe i odpusty potraktowane zostały jak część finansowania tychże programów.

Nigdy przedtem MFW nie zaznaczał tak mocno, jak wtedy, własnej obecności na światowej scenie i nie ukazywał tak przekonująco kluczowego znaczenia roli, jaką na siebie przyjął w „rozbrajaniu” globalnych zagrożeń. Jego starania w tym względzie, prowadzone najpierw właściwie w pojedynkę, potem doraźnie z Bankiem Rozrachunków Międzynarodowych, a w dłuższym okresie, bardziej systematycznie i z dużym rozmachem, we współdziałaniu z „siostrzaną” instytucją – Bankiem Światowym – zostały uwieńczone sukcesem w tym znaczeniu, że groźba światowego kryzysu, na trudną do wyobrażenia, skalę została wówczas zażegnana. Ciężące na wroście gospodarki światowej, a zwłaszcza jej mniej rozwiniętej części, brzemień długów jednak nie zniknęło². Pozostaje

¹ W tym drugim aspekcie, aspekcie popytowym, posunięcie, takie jak dewaluacja ścina realne przeszacowanie i koryguje nierównowagę w handlu, bo ma jak wiadomo dwa aspekty, a mianowicie: ograniczenie realnego poziomu wydatków – tzw. expenditure reducing effect – oraz przesunięcie struktury krajowych wydatków w kierunku towarów „wewnętrznych” przy równoczesnym zwolnieniu części mocy produkcyjnych dla wytwarzania dóbr na eksport i zastępowania importu towarami krajowymi – tzw. expenditure-shifting effect.

² Przypomniała o tym tematyka ostatniej dorocznej konferencji plenarnej Rady Gubernatorów MFW i Banku Światowego, odbytej – jak to stało się zwyczajem – w końcu września, tym razem w Pradze, gdzie ten nabrzmiały problem stanął znowu (po latach względnej ciszy) w centrum powszechnej uwagi.

potencjalnym źródłem nowych napięć finansowych oraz możliwego zaognienia stosunków międzynarodowych w przypadku gwałtowniejszego pogorszenia się sytuacji koniunkturalnej w świecie.

Globalizacja rynków finansowych – dezorientacja Funduszu wobec nowych wyzwań

Wiodąca rola MFW w akcji neutralizowania zagrożeń kryzysu zadłużenia z lat osiemdziesiątych i jego inicjatywy w torowaniu innowacyjnych dróg „zarządzania” wszelkimi związanymi z tym ryzykami w długim okresie (jaki będzie potrzebny dla przezwyciężenia trudnego dziedzictwa po tamtej epoce) doprowadziły do wyłonienia się w latach dziewięćdziesiątych nowych problemów i wątpliwości. Tak to rozwiązanie jednej kwestii jest załączkiem nowych kwestii domagających się rozwiązań. Przyjmując za swoje takie rozumienie wzrostu gospodarczego, które z jednej strony widzi we wzroście uniwersalny sposób rozwiązywania większości istotnych problemów ekonomicznych (włącznie z problemami dewizowymi, polityki kursowej i bilansu płatniczego) i stawia go na czele priorytetów, a z drugiej strony akcentuje równocześnie – zgodnie z tezami ekonomii podażowej – kluczowe znaczenie dla wzrostu czynników systemowo-instytucjonalnych i strukturalnych, Fundusz wkroczył głęboko w dziedzinę uznawaną tradycyjnie za domenę Banku Światowego. Odszedł tym samym od swej tradycyjnej i raczej wąsko ujętej roli, którą przeznaczylimu sygnatariusze dokumentów końcowych konferencji z Bretton Woods. Zamiast udzielać krótkoterminowych kredytów na wsparcie bilansu płatniczego – tak jak przewidują to ściśle interpretowane założenia jego Statutu – Fundusz zaangażował się *de facto* w średniookresowe finansowanie przekształceń strukturalnych, dublując rolę swej „siostry”.

Równocześnie także Bankowi Światowemu zaczęto krytycznie wypominać to, iż w zasięgu jego uwagi i działalności pożyczkowej znalazły się nagle obszary, które według pierwotnych koncepcji miały pozostać przypisane kompetencji MFW. Pojawił się i trwa do chwili obecnej stale aktualny zarzut niepotrzebnego krzyżowania się domen obu instytucji oraz zacierania specyfiki ich komplementarnych zadań. Postawiono wreszcie pytanie zasadnicze – czy w ogóle ma rację bytu istnienie dwu „siostrzanych” instytucji kredytowych o pokrewnych, częściowo pokrywających się sferach działalności i czy nie należałoby raczej połączyć je w jedną, lepiej wyposażoną kapitałowo i bardziej efektywną w działaniu.

W miarę objawiania się skali uwikłania MFW i Banku Światowego w re-finansowanie na znaczną skalę krajów o niepewnej pozycji płatniczej, obciążonych poważnymi słabościami systemowymi i niezdolnymi albo nieskłonnyymi do narzucenia sobie rygorów efektywności ekonomicznej, zaczęto także zastanawiać się, czy Fundusz przez samą swoją obecność na scenie międzynarodowej i charakter świadczonej przezeń pomocy (pomocy udzielanej stosunkowo lekką ręką i po fackie, kiedy kraj tonie już w kłopotach finansowych)

nie wytwarza mimo woli „pokusy nadużycia”, czyli tzw. moral hazard. Gdyby tak było, to – jak utrzymują niektórzy eksperci – miałyby to dla krajów członkowskich i całego świata tak negatywne konsekwencje, że byłoby lepiej, gdyby Funduszu w ogóle nie było. Jakoż niektórzy liczący się ekonomiści amerykańscy są zdania, że Fundusz powinien zostać z tego właśnie powodu zlikwidowany. Samą swoją obecnością, w jego dzisiejszej strukturze i formach aktywności, zachęca on – ich zdaniem – do rozluźniania dyscypliny finansowej, generując w krajach-pożyczkobiorcach nadzieję na łatwe wydobycie się z kłopotów przy jego pomocy. Inni wreszcie – i ci zdają się brać górę obecnie w tej debacie – sądzą, że należy, po pierwsze, powrócić do pierwotnie przewidzianej dla MFW roli naczelnej agencji monetarnej świata i nakłonić go do rezygnacji z wielu dodatkowych funkcji, które sobie niepotrzebnie przypisał w dotychczasowej swej historii (choć leżą one raczej w domenie Banku Światowego) oraz – po drugie – na nowo i lepiej zdefiniować tę jego monetarną rolę, tak aby uwzględniała ona wszystkie istotne nauki wyciągnięte z najnowszych doświadczeń. Mam tu na myśli ten łańcuch kryzysów walutowo-finansowych ostatnich kilku lat, który zaczął się w Meksyku w końcu 1994 roku, by w latach następnych przetoczyć się przez Europę Środkową, Azję Południowo-Wschodnią, Rosję i Amerykę Łacińską.

Ten najświeższy i najżywiej wszystkich obchodzący łańcuch wstrząsów był także wyjątkowo ostrym i – jak się powszechnie sądzi – nie w pełni pomyślnie zdany sprawdzianem zdolności MFW do radzenia sobie z wyzwaniem współczesnej, globalizującej się gospodarki światowej. Nauki wyciągane z tych doświadczeń mają wielkie znaczenie dla oceny zarówno dotychczasowej działalności Funduszu, jak i dla lepszego określenia jego ewentualnej przyszłej roli, z adekwatnym do tego wyprofilowaniem jego struktury, doprecyzowaniem zadań i wskazaniem źródeł, z których jego przyszła działalność miałaby być finansowana.

Dla dokładniejszego naświetlenia tego tematu potrzebne jest najpierw związane (z konieczności) przypomnienie specyficznego charakteru tej fali kryzysów, noszącej pewne osobliwe cechy, nie notowane w dotychczasowej historii zaburzeń gospodarczych. To dlatego właśnie Fundusz, tak jak inne „trusty mózgow” i eksperci w całym świecie, był zaskoczony wybuchem i przebiegiem tych zaburzeń. Te szczególne i poniekąd zagadkowe cechy nakazują, zdaniem wielu obserwatorów, dostrzegać w tych niedawnych perturbacjach zapowiedź tego, co ma nadejść – kryzysów walutowo-finansowych „nowego typu”, charakterystycznych dla ery gospodarki globalnej i globalnych finansów. Byłaby to zatem, być może, pierwsza z serii kryzysów dwudziestego pierwszego wieku – szczególna okazja i powód do refleksji nad przygotowaniem MFW do stawienia czoła wyzwaniom, jakie może przynieść ze sobą ta nadchodząca epoka.

Zaskakujące było to, że w przeciwieństwie do historycznego „wzorca”, tym razem kryzysy dotykały szczególnie gospodarki „wschodzące”, tj. ani najwyżej rozwinięte, ani całkiem podupadłe, ale takie, które – startując w przeszłości ze stosunkowo niskiego poziomu – ostatnio na ogół szybko rosły. Niektóre z nich świeżo wybrnęły z kłopotów finansowych (jak Meksyk), inne miały już za so-

bą dekady dynamicznego rozwoju (Daleki Wschód), jeszcze inne były w trakcie transformacji systemowej na ogół pomyślnie realizowanej (Europa Środkowa). Inflacja była już wszędzie tam stosunkowo niska, tempo wzrostu PKB raczej wysokie albo średniowysokie, a finanse publiczne wykazywały saldo dodatnie, lub – po wieloletnich deficytach – były już bliskie równowagi (z nielicznymi wyjątkami)³.

Dramatyczna historia, która przed trzema laty nagle zaczęła się rozgrywać na ich terytorium ku zaskoczeniu MFW i samych tych społeczeństw, może być z jednej strony uznana za ilustrację niebezpieczeństw związanych z byciem atrakcyjnym terenem lokat, kiedy trwają **jeszcze** pewne powody do utrzymania stosunkowo wysokich stóp procentowych (albowiem istnieją bodźce skłaniające do szczególnie intensywnej spekulacji na cenach aktywów krajowych, realnych lub finansowych), gdy równocześnie władze usiłują za wszelką cenę trzymać sztywny kurs krajowej waluty. Z drugiej strony i równocześnie z tym, globalizujące się rynki finansowe przepelnione są olbrzymią masą płynnych lokat, a ich dysponenci – głównie różnego typu fundusze inwestycyjne – nastawieni są na poszukiwania szybkiego zysku. W takiej sytuacji pewne pozytywne, jakimi cieszy się kraj, mogą się obrócić w negatywy – np. dobre perspektywy stabilizacji ośmielają do wprowadzania kapitałów na dany teren, bo rozładowują lęk przed możliwą stratą na kursie w przypadku dewaluacji, którą w tej sytuacji uznaje się za mało prawdopodobną.

Inicjatywa zwiększania lokat w danym kraju może wychodzić od samych zagranicznych inwestorów, tak samo, jak mogą z nią występować krajowe banki, poszukujące zewnętrznych źródeł sfinansowania spekulacji na cenach nieruchomości albo na kursach papierów giełdowych. Tak czy inaczej, makroekonomiczny efekt końcowy jest podobny – wszystko zaczyna się od „inflacji cen aktywów” (asset bubble), potem przychodzi jej postępujące rozdymanie przez dalsze napływy, przyspiesza się wzrost zewnętrznego zadłużenia krajowych banków i w jakimś momencie dochodzi do nieuchronnego krachu. Następuje spadek wartości portfela, załamanie kursu i tym samym wzrost wartości długu w walucie krajowej, podobnie jak wzrost ciężaru oprocentowania (zjawisko będące odwrotną stroną załamania giełdowego).

Chociaż zatem finanse publiczne były najczęściej w miarę zrównoważone, inflacji ani długu publicznego (inflacji „zamrożonej” w papierach) także zazwyczaj nie notowano i perspektywy gospodarcze wyglądały z pozoru pod każdym względem na obiecujące, dochodziło do ciężkiego załamania walutowego, finansowego i ogólnogospodarczego ze spadkiem notowań giełdowych,

³ Wypada tylko gwoli ścisłości zaznaczyć, że co prawda jeden ważny kraj z grupy gospodarek wstrząśniętych kryzysem lat 1997-98, a mianowicie Rosja, był w szczególnie skomplikowanej sytuacji, nieporównywalnej z sytuacją innych krajów z racji zarówno ciężkiego kryzysu finansów publicznych, zadłużenia, złej koniunktury zewnętrznej dla eksportu, jak i z powodu nawarstwionych w ciągu długiego czasu trudności strukturalnych, społecznych i systemowo-politycznych. Ale i tam zdawała się wtedy następować poprawa, wyrażająca się spadkiem inflacji oraz pozytywną stopą wzrostu przy stabilnym kursie dość swobodnie już wymiennej waluty.

bankructwami banków i firm, ostrym niżkowaniem kursu po koniecznym „upłynnieniu” i (czasowo przynajmniej) gwałtownym skokiem wżyz tempa inflacji. Rynki międzynarodowe objawiły przy tym skłonność do rozprzestrzeniania powstających w takiej sytuacji owczych pędów (contagion, herd behaviour itp. określenia), tak że pod presją znalazły się niekiedy również kraje jak i banki, które nie dawały pretekstu do wyprowadzania z nich kapitałów.

Gospodarka poddana znienucka takiemu wyciekowi objawiała najczęściej różne swoje strukturalne słabości, na które najczęściej nikt przedtem nie zwracał uwagi. Teraz okazywały się one być śmiertelnie groźne. Najpoważniejszymi z nich były strukturalne niedomogi sektora finansowego, takie jak: w niektórych przypadkach relatywny niedorozwój (płytkość) rynków kapitałowych i nadmierna rola pośrednictwa finansowego banków w transformacji lokat, co sprzyjało z jednej strony zadłużaniu się sektora prywatnego na krótki termin za granicą, przy lokowaniu tych środków w aktywa długoterminowe. Nagminnie słaba okazywała się być baza kapitałowa banków, często brak było odpowiedniego systemu regulacji i nadzoru bankowego (w tym stosowania i egzekwowania norm prudencyjnych). Dawały o sobie znać niedoskonałości systemu księgowości finansowej i audytu, co w sumie owocowało kruchością systemu bankowego i podatnością gospodarek na kryzysy wypłacalności, kiedy dochodziło do raptownego skurczenia się wartości aktywów po wzroście stopy procentowej i równie ostrego wzrostu finansowych zobowiązań (zwłaszcza zobowiązań zewnętrznych po dewaluacji).

Sprawy te niemal całkowicie uchodziły dotąd uwadze naczelnej instytucji monetarnej świata, odpowiedzialnej za stan międzynarodowego systemu finansowego. Miała ona uwagę skoncentrowaną na sektorze finansów publicznych i potencjalnych zagrożeniach od tej strony, na deficytach budżetu i sposobach ich finansowania, na długi publiczny, zagraniczny i wewnętrzny, na inflacji z całym podłożem jej monetarnych uwarunkowań, gubiąc z pola widzenia niemal całkowicie analogiczne aspekty funkcjonowania prywatnego sektora gospodarki.

Co Funduszowi wolno mieć za złe?

Fundusz patrzył przez pryzmat abstrakcyjnego, wyidealizowanego modelu systemu rynkowego. Przyjmował najwidoczniej za oczywiste, że sam interes prywatnych podmiotów gospodarczych, że charakterystyczne dla gospodarki rynkowej ręczenie przedsiębiorcy prywatnym majątkiem za ekonomiczną trafność jego decyzji były też wystarczającymi gwarancjami racjonalności procesu ekonomicznego w całej gospodarce, mechanizmem harmonizacji sfery mikro- ze sferą makroekonomiczną. Nie pozostawiał w tym schemacie myślowym miejsca na zachowania stadne i krótkowzroczne, wynikające z niepełności informacji i ogólnej niepewności, co do przyszłości. Ewidentnie nie podejrzewał, mimo całego doświadczenia, że w dynamicznie rozwijających się i na pozór stabilnych gospodarkach mogą nawarstwiać się skutki dysfunkcyjności me-

chanizmów rynkowej samoregulacji, które zburzą w pewnym momencie także równowagę makroekonomiczną w jej aspekcie wewnętrznym i zewnętrznym.

Wychodziły też na jaw skutki tolerowania w wielu państwach korupcyjnych więzi świata polityki i finansów, ekonomiczne (obok społeczno-politycznych) koszty deficytu wolności i demokracji, a także niebezpieczeństwa pewnego rozpowszechnionego w Azji modelu kapitalizmu, polegającego na ścisłych wzajemnych powiązaniach kapitałowych i personalnych firm produkcyjnych i banków oraz strukturalne wady gospodarek manipulowanych nieodpowiednimi narzędziami interwencjonizmu państwowego, jak np. centralne sterowanie kredytami przy sztucznie zaniżonych i subwencjonowanych stopach procentowych – metody używane jako narzędzia pewnej odmiany polityki przemysłowej dla forsowania rozwoju odgórnie wybranych do roli przodujących gałęzi produkcji (np. w celu ekspansji eksportowej) itp.

Specjalnie groźne okazały się w tej sytuacji długo usztywniane, a realnie przeszacowane kursy walutowe – element systemowy, który często potem był podstawą obwiniania Funduszu, kiedy jego utrzymywanie było wcześniej zalecane jako „kotwica” nominalna stabilizacji w programach dostosowawczych – a tak w pewnym okresie nieraz bywało – albo było pochwalane i tolerowane przez Fundusz (przy okazji przeglądów sytuacji gospodarczej w ramach tzw. surveillance na mocy art. IV statutu MFW).

Nade wszystko jednak, ta seria kryzysów ukazała światu odwrotną, bo potencjalnie niebezpieczną stronę pozytywnego skądinąd zjawiska, które wyciska specyficzne znamię na całej obecnej epoce – mowa o globalizacji działalności gospodarczej w dzisiejszym świecie, a zwłaszcza globalizacji rynków finansowych (ze wszystkim, co ją napędza i co ona ze sobą niesie dla pojedynczego, relatywnie małego kraju). Powstanie wielkiego rynku płynnych zasobów, zdolnych błyskawicznie przemieszczać się z jednego punktu globu do innego (i to falami tak wielkimi, że nie potrafią amortyzować ich destabilizującego wpływu rezerwy dewizowe nawet wielkich banków centralnych) stworzyło sytuację, w której polityka pieniężna musi bardzo liczyć się z zewnętrzną jej oceną przez dysponentów tychże środków. Także proces otwierania się na swobodne przepływy kapitałowe musi być niezmiernie ostrożny i dokonywany etapami, aby nie spowodować takich właśnie destabilizujących przypliwów i odpływów.

Nie ulega wątpliwości, że MFW popełnił w poprzedzających kryzys latach serię poważnych błędów podejmując propagowanie możliwie prędkiej liberalizacji rachunku obrotów kapitałowych bilansu płatniczego w tych krajach, które zachowywały jeszcze w tym obszarze ograniczenia dewizowe. Wielu ekspertów oceniło omawianą falę kryzysów właśnie jako efekt tych błędów. Dostreżono w nich kryzysy czasów globalizacji, rezultat błędu zbyt pospiesznej liberalizacji, dokonywanej właśnie pod naciskiem MFW bez uprzedniego wbudowania wystarczających bezpieczników systemowych, choćby w postaci skutecznego systemu regulacji i nadzoru nad instytucjami sektora finansowego (zwłaszcza bankami) oraz bez rozpisania całego tego procesu w logiczną sekwencję w czasie.

Liczne grono ekspertów i polityków gospodarczych, zwłaszcza w krajach bezpośrednio dotkniętych skutkami tych błędów jest też zdania, iż Fundusz w pierwszych swych reakcjach na odpływy dewiz z tych gospodarek znacznie pogorszył ich sytuację domagając się podwyżek stóp procentowych i prowadzenia generalnie restrykcyjnej polityki finansowej (choć nie było tam ani inflacji, ani znaczących deficytów budżetowych, ani długu publicznego). Niekiedy dodatkowo pogłębiało to kryzys, bo prowokowało większe spadki notowań i pogorszenie się jakości portfela kredytowego banków. Trzeba jednak przyznać, iż ta sprawa pozostaje kontrowersyjna z racji dylematu, wobec którego stanęły tam władze monetarne – bez próby zatrzymania lokat w ich systemach bankowych ryzykowano by zapewne jeszcze większe odpływy i załamania kursów walut. Wskutek tego można było argumentować, że taka reakcja banku centralnego była czasem po prostu wyborem mniejszego zła. Nie we wszystkich jednak przypadkach było sprawą jasną, że stanowiło to rzeczywiście zło mniejsze. Poza tym, często załamania kursu walutowego i tak ostatecznie nie dawało się uniknąć, choćby z racji panicznych zachowań posiadaczy płynnych lokat, którzy pospiesznie wycofywali z kraju swoje pieniądze.

Nie ulega przede wszystkim wątpliwości, że wczesna diagnoza natury rozpoczynającego się kryzysu była mylna. Jak to określił jeden z zachodnioeuropejskich ekspertów – odniesiono się do wczesnych jego przejawów w taki sposób, jak gdyby miano tu do czynienia z kryzysem państwowego socjalizmu. Tymczasem prędko wyszło na jaw, że był to kryzys „kumpelskiego” kapitalizmu (crony capitalism). Cały model działalności kredytowej Funduszu był nieadekwatny do potrzeby chwili – z jego mechanizmem przeciągłego negocjowania programów, ustalania kryteriów wykonawczych, rozpisywania zadań na etapy i okresowej weryfikacji czy są one realizowane zgodnie z tymi kryteriami (co było warunkiem uruchamiania kolejnych transz kredytów). Taki użytek z posiadanych przez Fundusz środków i taki tryb postępowania w obliczu fali gwałtownych przyływów i odpływów okazał się ewidentnie nieodpowiedni w obecnych warunkach zglobalizowanych rynków i specyficznych motywacji ważnych, nowych „aktorów” międzynarodowego rynku – funduszy inwestycyjnych. Choćby dlatego, że oznaczał działania spóźnione. Mógł też faktycznie stwarzać „moral hazard”. Jeżeli bowiem udało się kryzys przynajmniej czasowo zażegnać, to jednak z reguły tylko na tej zasadzie, że ciężar realny skutków kryzysu ponosili nie poszukujący zysków zagraniczni inwestorzy, wypożyczający pieniądze bez należytego zbadania zasadności kredytowania instytucji finansowych tej grupy krajów ani nawet nie krajowe firmy i banki, które te długi zacięgały, by pozyskane w ten sposób środki użyć dla celów spekulacyjnych. Skutki powstałych w ten sposób strat ponosiły, rzecz jasna, głównie uboższe warstwy tych społeczeństw i to na dwa sposoby – bezpośrednio i pośrednio. Bezpośrednim kosztem społecznym było bezrobocie i inne skutki recesji, zaś kosztem pośrednim zadłużenie, które należało w dłuższym okresie spłacać (gdy tymczasem sami zagraniczni i krajowi inwestorzy wychodzili z tej sytuacji mniej więcej obronną ręką – miał miejsce ich tzw. bail-out).

Próby wyjścia Funduszu z impasu – czy nawrót do Bretton Woods?

To właśnie niemożność przychylenia dłużej oczu na te fakty stała się impulsem do serii działań, które co prawda trudno jest jeszcze uznać za reformę międzynarodowego systemu walutowego. Mimo to, zmiany te niewątpliwie stawiają MFW w sytuacji bardziej niż dotąd sprzyjającej rozwiązywaniu zadań, jakie przed nim postawiono i zwiększają odporność całego systemu. Dokładniejsza charakterystyka i ocena tych posunięć wymagałaby odrębnego opracowania. Poprzestanę na zasygnalizowaniu jedynie w sposób ogólny, że ich wspólnym celem jest przywrócić Funduszowi charakter naczelnej organizacji monetarnej świata, zdejmując z jego agendy zadania rozwojowe, przynależne raczej innym instytucjom – tak jak to było na początku jego historii. Chodzi o to, by uczynić teraz jego głównym zadaniem właśnie zapobieganie i przeciwdziałanie kryzysom walutowym, a w tym celu zadbać m.in. o lepszą informację i większą przejrzystość sytuacji gospodarczej poszczególnych krajów i świata jako całości. Chce się wyposażyć tę instytucję w sprawniejszy system wczesnego ostrzegania przed groźącymi zakłóceniami. Wewnątrz mechanizmu pomocy finansowej – próbuje się zwiększyć dostępność środków m.in. przez uruchomienie specjalnych linii kredytowych, działających na specjalnych zasadach, lepiej dostosowanych do tych zadań (takich jak CCL – Contingency Credit Line), uzupełniających istniejące już „okienka” kredytu, które można uruchamiać w trybie zapobiegawczym, bez przewlekłych negocjacji. Chce się także stworzyć tego rodzaju system współzależności w finansowaniu, który angażowałby bardziej bezpośrednio interes inwestorów w ponoszenie ryzyka związanego z finansowanymi przedsięwzięciami, tak aby w razie złych decyzji ponosili oni także negatywne tego konsekwencje. Wreszcie, podejmuje się akcje służące intensyfikacji walki z korupcją – jedną z plag współczesności i wielką przeszkodą na drodze rozwoju w licznych regionach świata. Niektóre z tych posunięć dają się interpretować wreszcie jako uznanie słuszności części krytyki kierowanej pod adresem Funduszu – do niedawna mało skutecznie.